

wolność, przysłużyłeś się wystarczająco”. Ale czyż nie było w tym znamion zemsty? Z drugiej strony wilk był przecież niewyleczony do końca, potrzebował jeszcze rekonwalescencji.

Nie mogąc spać następnej nocy wyszedłem do kotłowni. Rozwarłem drzwi na oścież i stałem z szybkim i silnym biciem serca. Wilk leżał przez moment i patrzył mgliście nie wiedząc o co chodzi. Wstał. Uszedł kawalek dumnym krokiem, jakby spacerował, przystanął na progu. Począł patrzeć na mnie ponownie. Ja naówczas mówię do niego cicho i z pewną dozą strachu „No idź”. Napotkałem brak reakcji. Powtórzyłem to bardziej odważnie, zdecydowanie i kategorycznie. Wilk wtedy pobiegł daleko i zniknął w ciemnościach.

Taką miałem kiedyś historię. Jednak w każdym zwierzęciu jest element dzikości. Nie da się nigdy oswoić dzikiego stworzenia do końca. A mimowolnie przyszło mi takie skojarzenie myślowe, taki dylemat: „A czy w nas, ludziach, nie jestże tak samo?”

Michał Janiszewski



Iredyński redivivus

Minirenesans Iredyńskiego trwa. Po sukcesywnych edycjach, w ciągu kilku poprzednich lat, monografii o wybranych aspektach twórczości pisarza,¹ jego dzieł zebranych,² listów³ oraz zbioru dramatów,⁴ przyszedł czas na biografie twórcy. Książka Małgorzaty Raduchy, wydana tuż przed trzydziestą rocznicą śmierci Iredyńskiego, stanowi pierwszą w Polsce próbę monograficznego ujęcia dziejów życia pisarza.

Ireneusz Iredyński (1939-1985) zaczął karierę pisarską od tomików lirycznych, by z czasem dać się poznać jako utalentowany prozaik i płodny dramaturg. W tej właśnie ostatniej dziedzinie osiągnął też największą sławę, stając się z biegiem lat jednym z rzeczywistych filarów współczesnego dramatu polskiego, choć z powodzeniem sprawdzał się też jako scenarzysta i autor tekstów piosenek. Niezwykle wszechstronny i fantastycznie wręcz utalentowany, samouk bez matury, obdarzony za to zgoła kuglarską łatwością pisania, należał do najbardziej barwnych i kontrowersyjnych postaci polskiego życia literackiego kilku powojennych dekad. Potępiany w młodości przez komunistyczne

władze, a później tłumaczony i wystawiany także za granicą, zmarł mając ledwie 46 lat, wycieńczony alkoholowym nałogiem.

Małgorzata Raducha, która Iredyńskiemu poświęciła również swą pracę magisterską, oparła się w swoim przedsięwzięciu zarówno na ogólnie dostępnych źródłach prasowych czy książkowych, jak i na osobistych kontaktach z ludźmi swego czasu bliżej lub dalej związanymi z pisarzem. Dzięki znajomości z pasierbicą Iredyńskiego, uzyskała dostęp do wielu „nieoficjalnych” informacji m.in. o życiu rodzinnym twórcy. Wyraz tego odnajdujemy w tekście książki, przebogato ukształtowanym różnymi anegdotami i opowiastkami z życia Iredyńskiego. Sprawia to, że lektura tekstu przypomina niejednokrotnie – może nawet zbyt często – *chronique scandaleuse*, choć takie zabiegi Autorki można usprawiedliwić faktem, że jej intencją było zapewne niezafałszowane i w miarę możliwości plastyczne przedstawienie burzliwej i pełnej szaleńczych nieraz wybryków historii życia pisarza.

Kilka pierwszych stron książki, jako swiste preludeum, Autorka poświęca na skrócone nakreślenie sylwetki autora i okoliczności jego śmierci. Dalszy tekst jest już natomiast uporządkowany według chronologii życia jego bohatera. Małgorzata Raducha pokrótce wspomina zatem rodziców pisarza, miejsce jego urodzenia – Bochnię, po czym przystępuje do kreślenia kolejno następujących po sobie etapów biografii literata. Opisuje rzeczowo jego nieudaną edukację szkolną, początki kariery literackiej i jej rozwój, pobyt w Krakowie, aż do ostatecznego osiedlenia się i życia w Warszawie. Gdy ustalenie jakiegoś faktu nie jest możliwe z całą pewnością, Autorka snuje wizje probabilistyczne, jak np. w przypadku okoliczności prawdopodobnej konwersji matki Ireneusza Iredyńskiego, Aleksandry, na katolicyzm (s. 13-14).

Małgorzata Raducha stara się zarazem odmalować dzieje życia Iredyńskiego na szerszym tle literackiej historii powojennej Polski, aczkolwiek w książce Autorki dominuje raczej „towarzyska” sfera tej historii, która nieraz „zacieśnia się w oparach alkoholu” (s. 50). Znajdziemy więc tutaj przebliski z kawiarniano-knajpianego życia twórców pokolenia „Współczesności”, szersze wspomnienia z pobytu Iredyńskiego w artystycznej „komunie” pod słynnym adresem Krupnicza 22 w Krakowie, a także np. krótki pasaż o Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, gdzie swego czasu nad kawą przesiadywali m.in. Iwaszkiewicz, Konwicki czy Wajda (s. 141).

Drobiazgowo (s. 98-129) omawia Autorka więzienny fragment życia Iredyńskiego. W grudniu 1965, niepokorny i permanentnie inwigilowany przez bezpiekę „niewygodny” pisarz, którego wczesną prozę zdezawuował na obradach XIII plenum KC PZPR sam Wiesław Gomułka, padł ofiarą prowokacji, w wyniku której oskarżono go o próbę gwałtu

na młodej kobiecie i skazano na 3 lata więzienia. Pisarz odsiadywał wyrok w znanym zakładzie penitencjarnym w Sztumie. Ta zgoła infernalne doświadczenie, przedstawione przez Autorkę w rozdziale *Zejsście do piekła*, głęboko wstrząsnęło jego psychiką na resztę życia. Wprawdzie w więzieniu dawał sobie radę niezgorzej, pisał, a po wyjściu dość szybko stanął na nogi i wrócił do egzystencji literata, jednak kilka miesięcy po zakończeniu kary, przy wódce wyznał Zbigniewowi Jarzynie: „Wiesz co, nie lubię o tym mówić, ale ten Sztum to mnie przeorał na wskroś. Wszystko we mnie pozabijał...” (s. 93). Według Autorki, „Iredyński już wcześniej trzeźwo ocenił komunizm jako niezbyt różniący się od nazizmu i niemający wiele wspólnego z dobrem ludzkości, będący jedynie drogą do kariery i władzy” (s. 60). Doświadczenia więzienne zostały także przetworzone literacko w jego późniejszej twórczości.

Sporo uwagi poświęca Małgorzata Raducha „związkom uczuciowym” pisarza, czyli historiom jego, zazwyczaj skomplikowanych, przyjaźni lub miłości z najważniejszymi w jego życiu kobietami: Maszą Kapelińską, Jadwigą Staniszkis, Anną Kaczanowską, Aliną Piechowską czy Teresą Świerzy, jego drugą żoną, z którą w ostatnich latach życia stworzył udany związek. Mieszkał wtedy w domu na warszawskich Grotach, ostatniej „przystani” w jego niedługim życiu. Jako twórca uznany i dość zamożny, posiadał też w owym czasie także domek letniskowy w Bredynkach na Warmii, ażył i odskocznię od intensywnego życia w stolicy.

Małgorzata Raducha prowadzi narrację interesująco, rzetelnie i roztropnie. Bardzo dobrze wypadają w książce elementy dokumentalne. Autorka przemysłanie i rozsądnie korzysta z materiałów źródłowych (zdjęcia, oficjalne dokumenty, pisma urzędowe itp.), cytowanych lub kopiowanych w tekście głównym lub poza nim, a pełniących wobec niego funkcję bądź to eksplikującą, bądź komplementarną, świetnie doinformując przez to czytelnika. Poza tym, w trakcie opowieści przytacza fragmenty z wywiadów pisarza, a także korzysta z pomocy „narratorów zastępczych”, cytując wspomnienia jego przyjaciół (Marek Nowakowski, Witold Migoń, Stanisław Brejdygant, Krzysztof Karasek i inni). Pojawiają się opinie Stanisława Lema i Sławomira Mrożka. Choć wyborowi źródeł, dokonane przez Autorkę, nie można generalnie wiele zarzucić, do kompletu w tej „paradzie wspomnień” nieco brakuje mi świetnego tekstu Marka Nowakowskiego *Śmierć*,⁵ spisane krótko po zgonie Iredyńskiego, jednego zresztą z lepszych przykładów krótkiej prozy autora *Powidoków*.

Małgorzata Raducha skupia swoją uwagę na kolejach losu i kolejnych życiowych „przystankach” Iredyńskiego, nie jest jej zamiarem szczegółowa analiza i interpretacja twórczości

(Dokończenie na stronie 20)